XIII. [i.e. XIV] Kraków 15 listopada 1911. Nr. 22.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Gdybym był wiedział, moja droga, że ty wiesz już tak wiele, nie byłbym się nigdy z tobą ożenił!...

— Mężusiu! To nie moja wina, że tak późno wyszłam zamąż!

Mecenas.

W towarzystwie zwraca jeden z obecnych uwagę swego sąsiada na książkę pod tytułem: „Listy, które go nie doszły“ i radzi, aby ją przeczytał.

Gdy po jakimś czasie spotkali się znowu, ów jegomość, zapytany, czy przeczytał wspomniane dzieło, zamyślił się początkowo, a potem rzekł:

— Nie mogę sobie przypomnieć tytułu... W każdym razie czytałem!... Zdaje mi się, że tytuł był: „Niedoręczone listy“...

— Ależ nie! „Listy, które go nie doszły“!...

— To na jedno wychodzi! W każdym razie omawia autor, czy autorka, tylko nieporządki na poczcie!...

Kompetentne źródło.

— Julciu, twoje całusy smakują mi bardziej niż mojej własnej żony!...

— Wiem o tem panie hrabio! Kamerdyner Jan już nieraz mówił mi o tem!...

Dziwne zdarzenie.

Rzecz dzieje się w jednem z galicyjskich miasteczek. Wieczór; przydrożne latarnie rzucają migotliwe światło na kałuże błota. Pod ścianą domu stoi zaspany stróż bezpieczeństwa publicznego, trotoarem jedzie sobie najspokojniej jakiś jegomość na rowerze i to do tego bez latarki...

Straszliwe wykroczenie przeciw obowiązującym przepisom! Policyant budzi się z półsnu, pędzi za zbrodniarzem i krzyczy, ile ma siły:

— Stój!...

Wbrew oczekiwaniom jeździec zatrzymuje stalowego rumaka tuż obok latarni, zsiada spokojnie z niego i oczekuje na zadyszanego stróża bezpieczeństwa, który, ujrzawszy jego twarz i poznawszy, że to syn pana starosty we własnej swojej osobie, bąknął tylko coś pod nosem i zasalutował.

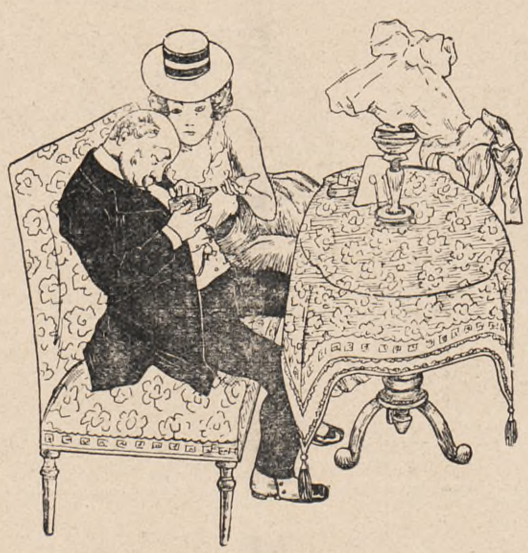
— Czy mnie policyant nie zna? — zapytał jeździec. — Poco to było wrzeszczeć i gonić!...

— Melduję posłusznie, ja myślałem, że to jedzie ktoś na rowerze bez latarki!... Bardzo przepraszam!...

W Rzymie.

Minister spraw zagranicznych: Co! Za golenie żądasz pan odemnie o dziesięć centimów więcej, niż przedtem?... Ciekawy jestem, dlaczego?...

Figaro: Bo jakoś ekscellencya po tej aferze trypolitańskiej ma zanadto wydłużone oblicze!...



Wymagający lokator.

Kto się urżnąć chce — to tego
Ustawa nie wzbrania,
Ale gorzej, kto w tym stanie
Szuka pomieszkania!

Mój przyjaciel też pić lubi
(I nie on jedynie),
Znalazł sobie pokoiczek
Przy zacnej rodzinie!

Zapowiedział mu gospodarz
W sposób iście srogi,
Że zna dobrze kawalerskie
Ohydne nałogi!

— „Niemoralność zdaniem mojem
Zgubna rzecz i zdrożna,
Co do dziewcząt — pan rozumie,
Absolut — nie można!

Bobym musiał panu z miejsca
Wymówić i basta,
Co tu mówić! W moim domu
Córka mi dorasta!“

„Dobrze! dobrze! — mój przyjaciel
Mruknął pół-przytomnie —
„Tylko niechże córka pana
Codzień chodzi do mnie!...“

Dobre określenie.

— Zdaje mi się, że przy waszym pułku wszyscy oficerowie są katolicy!

— O nie! Jest nas dwudziestu ośmiu katolików i dwaj regimentsarzci!

Nowomodne pojmowanie.

— Bankier Rosenduft nie musi robić świetnych interesów!...

— A ty z czego to wnosisz?

— Od dwudziestu lat ma przecież jednego i tego samego kasyera!...

Nieoczekiwana odpowiedź.

Gospodarz domu: Chyba pan nie zaprzeczy, że wczoraj wieczór koło dziesiątej pocałowałeś po ciemku w sieni moją córkę!...

Akademik: Tak jest! Ma pan racyę!

Gospodarz domu: I sądzisz pan, że wszystko jest w porządku?

Akademik: Naturalnie, że nie! Przecież w myśl przepisów policyjnych powinien się o tym czasie świecić gaz!...

Z pola walki.

(Telegram jen. Canevy).

Taki zapał ogarnął nasze wojsko, iż nawet zabici żołnierze oświadczyli, że nie ruszą się z miejsca, dopóki nie polegnie ostatni Turek!... Eviva Italia!... Wobec wybuchu rewolucyi w Chinach. Europa odwróci może swą uwagę od nas i przestanie się oburzać na trypolitańskie rzezie!...

W szkole.

Nauczyciel, sporządzając katalog, zapytuje się uczniów o zawód ich rodziców. Jeden z nich odpowiada, że ojciec jest adwokatem, drugiego lekarzem, trzeciego kupcem i t. d.

Tylko mały Jaś, gdy na niego przyszła kolej, wybucha spazmatycznym płaczem.

Nauczyciel, starając się go utulić, pyta o powód.

— Czemże jest twój ojciec?

— Ekspresem! — odpowiada malec i beczy dalej w niebogłosy.

— Dajże spokój, mój Jasiu! Toć to przecież nic złego, ekspres, to także człowiek, tak samo jak adwokat, kupiec, lub lekarz...

— Tak! Proszę pana psora! — rzecze na to Jaś, ocierając rękawem oczy. — Ale moja mama nie wie, który to ekspres... bo zapomniała popatrzyć na numer...

Wzięła się na sposób.

(HUMORESKA)

Pan Melchior, radca miejski, fabrykant i właściciel kilkunastu realności oraz parcel budowlanych, nawet na owych mitycznych gruntach pofortyfikacyjnych, o których tyle się u nas mówi i pisze, a do których każdy tak wzdycha, jeśli czuje bodaj kilkanaście setek w kieszeni, ogromnie wzburzony spacerował po swym gabinecie, gryząc z wściekłością w swych wprawionych zębach wonne trabuko... Miał widocznie powód do irytacyi, poznać to było można z całej jego postaci. Tak samo musiał wyglądać ś. p. Napoleon, gdy mu doniesiono o klęsce pod Waterloo.

Obok, ułożywszy rączki w małdrzyk na okrągłym brzuszku, a buzię w tradycyjny „ciup“, z którym naszym babkom i prababkom tak było do twarzy, zajęła miejsce jego dozgonna towarzyszka, pani Genowefa i z prawdziwem nabożeństwem wpatrywała się w oczy swego władcy.

A on przemierzał ciągle pokój niespokojnymi krokami, od czasu do czasu gładząc swe wysokie, bo aż do kołnierza sięgające czoło, potężną prawicą, na której błyszczało kilka pierścieni, wartości co najmniej kilku tysięcy koron... Jedna taka ręka potrafiłaby uszczęśliwić całą rodzinę przeciętnego zjadacza chleba, nawet w krakowskiej Kasie Oszczędności dostałbyś za nią pokaźną sumkę.

Wreszcie zatrzymał się pan Melchior przed swą lepszą połową, która westchnęła gorąco i przymrużyła swe oczka, prawie niewidoczne z pod tłustych policzków i rzekł głosem prawdziwego Jowisza-gromowładcy:

— I cóż teraz poczniemy z tym hyclem?... Byliśmy dotąd dla nie zbyt pobłażliwi, szczególniej ty, moja droga i stąd całe nieszczęście...

Pani Genowefa ruszyła ramionami, poprawiła się na fotelu, odchrząknęła i odpowiedziała cichym głosem, przypominającym kapanie deszczu z rynny:

— Nie zapominaj, moje serce, że Karol jest jedynym naszym synem, radością i nadzieją naszej starości!...

— Ładna mi nadzieja!... — odburknął pan Melchior, zapalił zgasłe cygaro i rozpoczął dalszy ciąg wędrówki.

— Toć to taki poczciwy chłopak — ciągnęła mama swą obrończą mowę w sprawie swego jedynaka. — Sam nieraz mówiłeś, że on nam się rzeczywiście udał... Mamy go tylko jednego, a przecież dotąd nie dał nam nigdy powodu do zmartwień i kłopotów...

— Tak, dotąd nie! Ale teraz!... Nie pojmuję doprawdy, jak chłopak z tak poważnej i poważanej, jak nasza rodziny, mógł się do tego stopnia zapomnieć! Nie żałowałem mu nigdy pieniędzy, miał ich zawsze więcej nawet, niż potrzebował, wiem przecież, że młodość musi wyszumieć... A ten osioł, zamiast zrozumieć moje intencye, zamiast szaleć z kobietami póki młody, zamiast zmieniać jednę po drugiej, wynajduje sobie jakąś biedną kantorzystkę i chce się z nią żenić!... Och ta młodzież dzisiejsza!... Co świat na to powie!...

— Mój Melchiorze! Nie widzę w tem nic złego... O ile znam narzeczoną naszego syna, wiem, że jest bardzo skromną i na miejscu panienką, pracuje uczciwie na kawałek chleba i może uszczęśliwić naszego Karola. Szacunek tylko powinno się żywić dla takiego silnego charakteru, który potrafi się o własnych siłach przebijać przez życie...

— Głupota! Idyotyzm!... Babskie gadanie!

— Ależ oni się kochają!

— Ha! ha! ha! Kochają się!... Doskonała sobie! W dwudziestem stuleciu gada mi o miłości!... Te zacofane czasy dawno już minęły, miłość zeszła już na drugi plan, dziś interes to grunt!... Gdybym ja był ongiś nie powodował się sercem, ale rozumem i gdybym był ożenił się z bogatszą od ciebie, dziś miałbym już kilka milionów...

— Mężu! Nie bluźnij!... Alboż nam to źle było ze sobą?... Czy nie wniosłam ci posagu, przy pomocy którego dorobiłeś się majątku...

— E... Nie zawracaj mi głowy podobnemi bredniami! Tak się stać musi, jak postanowiłem. Na mezalians Karola nie pozwolę, chyba, że mi włosy tutaj... o... tutaj wyrosną!...

W wielkiej irytacyi, zamiast na dłoń, wskazał na swą potężną łysinę.

— Gdyby sobie znalazł żonę gdzieś w domu jakiegoś bogatego mieszczanina lub przemysłowca, zgoda! Niechby była ostatecznie córka jakiego wyższego urzędnika lub choćby zbankrutowanego obywatela ziemskiego i na to nic-

Co dzień niesie?

Rojaliści portugalscy od dłuższego czasu grywają tylko taroka, tak zwanego „Königsrufera“.

Tegoroczna zima zapowiada się nieszczególnie. Wszyscy handlarze pieczonych kasztanów wybierają się na wojnę do Trypolisu. Agendy ich mają podobno objąć poczciwe Bojki.

Minister skarbu zaproponował, aby celem zwiększenia dochodów państwowych założono ogólne austryackie Towarzystwo ubezpieczeń od skaleczeń, pochodzących od szpilek u damskich kapeluszy.

Ostatnie wiadomości.

Rzym: W Benghazi zawiązała się sekcya *Camorry* pod przewodnictwem miejscowego przedstawiciela rządu włoskiego. Członkowie zobowiązali się na razie mordować tylko obcokrajowców.

Pekin: Nadworna praczka zażądała z powodu nawału zajęć podwyższenia miesięcznej gaży. W przeciwnym razie zagroziła bezrobociem.

Rzym: Według doniesienia jenerała Strachino, Turcy zupełnie pobici uciekają w popłochu w stronę Konstantynopola. Na placu boju pozostało kilkanaście tysięcy trupów, przeważnie kobiet i dzieci. Po stronie włoskiej ranny jeden jedyny bersagliere, który zaciął się brzytwą przy wycinaniu sobie nagniotków.

Pekin: Wojska cesarskie w najzupełniejszym porządku przeszły na stronę powstańców. Juanszikaj otrzymał insygnia orderu podwójnego smoka z uwolnieniem od pensyi i zapewnieniem, że czeka go lada chwila „wyższe stanowisko“.

Wiedeń: Mowa programowa hr. Stürgkha podobała się ogólnie. Pewnem jest, że kanały będą, nie wiadomo tylko, gdzie i kiedy. Ministerstwo przygotowuje „nowelę“ kanałową, zdaje się jednak, że to będzie raczej „tragedya kanałowa“. Exc. Biliński przygotowuje sobie mowę programową na wypadek ustąpienia hr. Stürgkha.

Złośliwy.

Stara panna (do flirtującego młodzieńca): Gdy widzę młodą parę w czułem sam na sam, chciałabym ją przestrzedz: Dajcie sobie spokój! To *niedojrzałe* owoce; popsujecie sobie żołądek...

Facet (z uśmiechem): Sądzę jednak, że nie miałaby pani nic przeciw temu, gdyby ją tak kto poprosił o jej... *ulęgałki!*.. Te chyba nie zaszkodziłyby zdrowiu!...

Poczciwy kamienicznik.

— Rany Boskie! Panie dobrodzieju jakże to można za taką wilgotną i zimną dziurę podwyższać nam czynsz na zimę...

— Moi kochani, za to tego lata nie odczuwaliście wcale posuchy ani upałów, tak jak ja, który wakacye spędziłem we Włoszech...

Ach te dzieci!

— Mamusiu, czem jest pan Karol, ten, co to ma się żenić z naszą Zosią?

— To filozof, koteczku...

— Aha! A co to znaczy filozof...

— To taki mądry pan, co dużo umie.

— Aha! A ja myślałem, że on dlatego nazywa się *filozof*, że figluje ze Zosią na sofie...



Lichy aktor.

Aktor X. ma tę opinię
I to w znawców kole,
Że grą swoją nieudolną
Psuje każdą rolę!

Aż spotkałem się niedawno
W dziennikach ze wzmianką,
Że się kiepski aktor żeni
Z swoją koleżanką!

Nie! ja tego kabotyna
Nie rozumiem zgoła!
On z pewnością i tej roli
Wykonać nie zdoła!

I nie powie suflerowi:
„Podpowiadaj dalej!“...
A w objętej świeżo roli
Inni, lepsi grali!...

Program nowoczesnego koncertu.

1) **„On i ona“**. Uwertura.
2) **„Spotkanie w lesie“**.
3) **„Na zielonej murawie“**.
4) **„Pożegnanie Hektora z Andromachą“**.
5) **„Skarga dziewicy“**.
6) **„Kołysanka“**.
7) **„Ehrlich“** (Symfonia) op. 606.

Ze sądu.

Przed przysięgłymi bronił z urzędu w ubiegłej kadencyi młody, początkujący adwokat jakiegoś włóczęgę, oskarżonego przez c. k. prokuratoryę państwa o nałogową kradzież i wstręt do pracy.

Po ognistej mowie obrońcy, który poruszył wszelkie możliwe i niemożliwe momenty, zapytał przewodniczący oskarżonego, czy nie ma jeszcze czego dodać na swe usprawiedliwienie.

— Prześwietny sądzie! — rzekł tenże, wstając z powagą — prosiłbym o możliwie najłagodniejszy wyrok, już choćby tylko z tej racyi, że mój pan obrońca jest bardzo młody i nie mógł nabyć jeszcze odpowiedniego doświadczenia...

Z pracowni chemicznej.

Jedna z krakowskich pracowni chemicznych, która zajmuje się także i polityką, dokonała w ostatnich czasach następujących analiz:

1) Koalicya stronnictw:

Fałszu	75%
Intrygi	24%
Chęci do pracy	1%
Razem	100%

2) Aneksya Trypolisu:

Złodziejstwa	39%
Podstępu	30%
Dwulicowej polityki	30%
Słusznych uroszczeń	1%
Razem	100%

Studya gramatyczne.

Czas przeszły: Aneksya Trypolisu.
Czas teraźniejszy: Piekielne cięgi.
Czas przyszły: Powrót do domu z nosem spuszczonym na kwintę.

Liczba pojedyncza: Włoch.
Liczba mnoga: Rozbójnicy.

---

bym nie powiedział... Ale jakaś kantorzystka, czy sklepówka... Nie! Na to nigdy się nie zgodzę! Toby była hańba dla całej naszej rodziny!... Czy można przynajmniej wiedzieć, jak się ten aniołek nazywa?...

— Salomea Kowalczyk, mieszka na Łobzowie — odpowiedziała spokojnie pani Genowefa.

— Salomea!... Cudowne imię! Akurat jak bohaterka jakiegoś romansu z przed lat pięćdziesięciu!... Dziś kobieta powinna się nazywać Eliza, Alicya lub coś podobnego, a nie żadna Salomea albo Genowefa... To pachnie zacofaniem i parweniuszowstwem.

— Ależ, mój mężu, wszak i mnie na imię Genowefa!...

— Tak jest! Niestety wiem o tem i dlatego się tego wstydzę! Moją synową nie będzie nigdy żadna Salamandra... Albo i mieszkanie! Na Łobzowie!...

— I w tem nic złego nie widzę! Wszak i ty właśnie z Łobzowa ubiegałeś się o mandat do Rady miejskiej...

— To zupełnie co innego! Tamto była polityka, tu są sprawy domowe, familijne!... Zresztą powiedziałem, co myślę i ani na jotę od mych postanowień nie odstąpię... Jak nazywam się Kłaczek, tak na swojem muszę postawić, choćbym miał stracić połowę majątku...

Pani Genowefa nie odpowiedziała na to ani słowa, co jeszcze bardziej zgniewało jej czcigodnego małżonka, który bardzo chętnie byłby się z kimś pokłócił, aby dać upust nagromadzonej w łonie energii.

— Zresztą wiem, co zrobię! — rzekł po chwili z miną tryumfującą, jakby co najmniej odkrył *perpetuum mobile*. — Jeszcze dziś pojadę na Łobzów do tej panny i ofiaruję jej dziesięć tysięcy koron... albo może i pięć wystarczy... aby puściła kantem naszego Karola! Dla takiej osoby to przecież majątek. Posiadając go, znajdzie sobie łatwo innego męża, a chyba każdej babie wszystko jedno, jak się tam nazywa, Karol czy Józef, byle tylko był chłop i znał obowiązki małżeńskie...

— No, a jeśli się nie zgodzi?...

— Ciekawy jestem dlaczego miałaby się nie zgodzić?... Wszystkie baby są jednakie, do pieniędzy lecą, jak muchy do miodu!... Jeśli da odmowną odpowiedź, oświadczę jej wyraźnie, że Karola wydziedziczę i nie dam mu złamanego szeląga! Ciekawy jestem jak im będzie smakowała miłość o chłodzie i głodzie!...

Poczciwa pani Genowefa uśmiechnęła się tylko nieznacznie i pomyślała sobie:

— Mój Boże! Melchior ma dobrą głowę do interesów, ale jak mało zna się na ludziach!... Zapomina, że i ja mam przecież uciułane oszczędności i nie pozwolę biedować naszemu jedynakowi!...

* * *

Tego samego dnia, w którym odbyła się ta narada małżeńska, wieczorem udał się pan Melchior na Łobzów i z trudem odnalazł mieszkanie panny Salomei. Odnajmowała pokoik od jakiejś wdowy po kanceliście.

Na szczęście zastał ją w domu, pomagała przy nauce córeczce swej gospodyni.

— Czy zastałem pannę Salomeę Kowalczyk? — zapytał na wstępie...

— Tak jest! — brzmiała odpowiedź.

— Proszę jej powiedzieć, że chciałbym się z nią rozmówić w sprawie osobistej.

Stało się jak żądał.

Gdy wszedł do jej schludnego pokoiku i stanął przed bardzo sympatyczną osóbką, stracił na chwilę fantazyę, wnet ją jednak odzyskał.

— Z kim mam przyjemność i co pana do mnie sprowadza? — zapytała młoda kobieta altowym głosem, który panu Melchiorowi bardzo się spodobał. Wogóle całe jej *exterieur* zrobiło na nim bardzo dodatnie wrażenie i ostudziło impet, z jakim miał sprawą pokierować. Pomyślał sobie nawet w duchu:

— Psiakrew! Szelma Karol ma dobry gust!...

Nie wypadając jednak z roli, rzekł głosem poważnym:

— Jestem ojcem Karola...

— Proszę siadać! — rzekła uprzejmie, wskazując mu miejsce.

— Dziękuję! Interes, który mnie tutaj sprowadza, nie wymaga zbyt wiele czasu... Pani utrzymuje stosunek z mym synem...

Usłyszawszy te poniżające jej godność kobiecą wyrazy, oburzyła się panna Salomea, pąs oblał jej oblicze, oparła jednak spokojnie i z pewną wyniosłością:

— Jeśli pan nazywasz to stosunkiem, iż się obydwoje kochamy i mamy zawrzeć związek małżeński, zgadzam się na tę nomenklaturę...

— Mało mnie to obchodzi, czy się pani zga-

Z laryngologii.

(Podsłuchane na Małym Rynku).

— Dokąd to panie Macieju?

— Idę na klinikę, aby mi gardło przecięli i założyli rurkę...

— To pan pewnie chory na dyfterye lub anginę...

— Skądże znowu! Jestem zupełnie zdrów! Tylko uważa pani Franciszkowa, teraz takie ciężkie czasy, że człowiek codzień może sobie pozwolić najwyżej na jeden kieliszek bretnalowej... Gdy będę miał rurkę w gardle, wyleje się przez nią to, co wypiłem i będę mógł ten sam kieliszek pić przynajmniej z piętnaście razy...

— Wie pan, że to dobry pomysł! I ja gotowam pójść z panem!...

Krótkie wiadomości.

(Wyjątek z kroniki pisemka brukowego).

Hrabia K. spożył wczoraj na obiad pół funta polędwicy wołowej. Na życzenie rodziny oddano go pod kuratelę, gdyż zachodzi obawa, że mógby rychło strwonić cały swój milionowy majątek.

Sześćdziesięciopięcioletni bankier Y., poślubił w tamtym tygodniu dwudziestoletnią artystkę operetki. Obecnie znajdują się na kuracyi w Domu Zdrowia, gdzie lekarze lada dzień mają przystąpić do operacyi zrogowaciałych narośli, jakie porobiły mu się nad czołem...

Z wojskowej medycyny.

Po ćwiczeniu, tak zwanem saniteckiem, podczas którego żołnierze „markirują" tylko rannych, kierujący niem lekarz sztabowy omawia przebieg i zauważa między innemi, co następuje:

— Proszę panów! Jak to trzeba pilnie na wszystko uważać!... Zbliżam się do jednego z rannych i pytam go, co mu brakuje. Powiada, że otrzymał ranę postrzałową w prawe ramię... Patrzę na kartkę, jaką miał przy sobie, a tam wyraźnie napisano: Strzaskanie lewego przeudzia!... Gdyby to było w czasie wojny, byłby ten człowiek, przez swą opieszałość, stracił niepotrzebnie prawe ramię...

Oszczerstwo.

— Panno Kasiu! Czy to prawda, że pani radczyni, u której panna Kasia służy, nie przyjmuje nigdy żadnych mężkich odwiedzin?

— Ależ... to podłe oszczerstwo!...

Siła przyzwyczajenia.

Woźny wprowadza do sali rozpraw psa, który puszczony bez kagańca, ugryzł jednego z przechodniów. Ugryziony wniósł skargę sądową i teraz ma rozpoznać, czy to jest ten sam pies.

Woźny: Proszę pana sędziego oto właśnie ten pies...

Pies zaczyna warczeć.

Sędzia (z powagą): Proszę o spokój! Dopóki nie zadam pytania, nie należy się odzywać!

Myśl kokotki.

— Ciekawa jestem, czy też znajdę dziś to, czego szukam, czy też będę musiała dopiero szukać tego, co znajdę!...

Ważny powód.

— Dlaczego nie każesz wymalować portretu swej żony?... Przecież stać cię na to!

— Ciekawy jestem, po co?... Czy nie uważałeś, jak ona sama maluje się wspaniale!...

Nagonka.

Gdy w jesieni polowanie
To nim wstanie słonko,
Już ekonom chłopów zgania,
Aby szli z nagonką!

O! z ochotą idą chłopy,
Żebyście wiedzieli!
Bo myśliwy płaci za to,
Gdy w tyłek postrzeli!

To też w czasie polowania
Między gąszczem, chrustem,
Wystawiają się na postrzał
Z niekłamanym gustem!

Czasem także i dziewuchy
Po lesie się plączą,
Gdy zobaczą zaś myśliwych,
To zmykają rączo!

Lecz jeżeli w pojedynkę
Spotka się z myśliwcem,
To nie tylko nie ucieka,
Lecz da wziąć się żywcem!

Dobrze mu tak.

Podróżujący jednej z firm krakowskich wybrał się na zwykłą objażdżkę po prowincyi, drogi jednak zwrócono go telegraficznie, ponieważ żona jego powiła bliźniaki. Zamiast niego pojechał sam szef.

Naturalnie każdy go pytał, gdzie jest jego ajent.

— Żona jego powiła bliźniaki — odpowiada zagadnięty — musiał pozostać w domu!

— A to dobrze mu się stało — rzecze klient — teraz będzie wiedział, jaka to przyjemność, gdy się otrzymuje podwójną dostawę, choć się zrobiło pojedyncze zamówienie! A on to umiał!...

Dwie rywalki.

Z gabinetu pana odzywa się głos:

— Moja droga, proszę cię, chodź tutaj na małą chwilkę!

— Przepraszam panią — rzecze na to pokojówka — ale nie wiem, czy wielmożny pan ma mnie na myśli, czy też panią!...

Matczyna rada.

— Wchodzisz, moja Julciu, na nową drogę życia! Posłuchaj więc mej rady! Ilekroć natrafisz na mężczyznę, który nie zaatakuje cię najdalej do dziesięciu minut, puść go kantem! Szkoda czasu i atłasu!...

Postępowe małżeństwo.

— Więc wychodzisz za mąż?

— Naturalnie! Najdalej za czternaście dni!

— A kochasz go?

— Rzecz prosta... Z całego serca... Jednak nie narzeczonego!...

Wyjątek z listu.

Droga żono!

Donoszę ci pokrótce, iż onegdaj spadłem z roweru i złamałem sobie dwa żebra.

Następnym razem więcej.

Ściskam Cię — *mąż.*

Radości ojcowskie.

Ojciec (zadowolony): Ktoby to myślał, jaki ten malec rozwinięty!... On już woła na mnie „tato"!

Matka (z uśmiechem): Tak! Tak!... Mały podchlebca!...

---

dza, czy nie! — ciągnął dalej pan Melchior odsapnąwszy i nabrawszy napowrót animuszu. — Najważniejsze, że ja się nie zgadzam i oświadczam pani, że nigdy związku mego syna z biedną panienką nie pobłogosławię! Wszak pani majątku nie posiada!

— Sądzę, że mi to ujmy nie przynosi...

Swoboda młodej panny, z jaką prowadziła z nim rozmowę, zaimponowała panu Melchiorowi, wobec niej czuł się jakoś onieśmielonym, a bojąc się, by nie odszedł z niczem, postanowił zagrać ostatni atut:

— Sądzę, że szkoda czasu na bawienie się w czcze gadaniny! Ofiaruję 5 tysięcy koron w gotówce, jeśli pani zobowiąże się na piśmie na rok wyjechać za granicę... Przez ten czas Karol się opamięta i zapomni o tej miłostce... Inaczej wydziedziczę go zupełnie!

— Panie! Za kogo mnie pan ma?... — zawołała panna Salomea z oburzeniem.

— Jeśli pani mało, gotów jestem dać dziesięć tysięcy... Proszę się tylko zastanowić! Toż to majątek! W zamian zaś nie wymagam nic więcej, tylko słowa honoru, że nie powrócisz do Krakowa wcześniej, jak za rok! Z chwilą, gdy pani podpiszesz to zobowiązanie, pieniądze stają się jej niepodzielną własnością... Jeśli pani pozostanie w Krakowie, wydziedziczę syna i nie chcę o nim nawet słyszeć. Ma pani wóz i przewóz!...

Panna Salomea biła się chwilę z myślami, ciekawie przyglądała się twarzy pana Melchiora i zdawało się, że się na seryo zaczyna zastanawiać nad jego propozycyą. Spostrzegłszy to, uradował się niepomiernie, pewny, że zwycięży.

— Więc to jest pańskie ostatnie i stanowcze postanowienie? — zapytała.

— Tak jest!

— W takim razie zgadzam się!

To powiedziawszy, pochwyciła szybkim ruchem pióro, jakby obawiała się, by pan Melchior się nie rozmyślił i umieściła swój podpis na cyrografie, mocą którego zobowiązywała się opuścić Kraków i wogóle granice monarchii na cały rok.

Zgarnięcie przez nią pieniędzy i obustronny etykietalny ukłon zakończyły pierwsze ich spotkanie.

Z tryumfem powrócił pan Melchior do domu, zawiadomił żonę o wyniku swej misyi i akt familijny, który kosztował go dziesięć tysięcy koron, schował troskliwie do kasy ogniotrwałej.

* * *

W trzy dni później znajdowała się już panna Salomea we Wrocławiu, nazajutrz po jej wyjeździe podążył za nią i pan Karol.

Po upływie dalszych sześciu tygodni otrzymali państwo Melchiorowie urzędowe zawiadomienie o zawarciu ślubu pomiędzy panem Karolem Kłaczkiem i Salomeą Kowalczykówną, obydwojgiem z Krakowa.

Pan Melchior irytował się jeszcze bardziej, niż przedtem, pani Genowefa uśmiechała się z zadowoleniem i nie oponowała wcale, gdy małżonek twierdził:

— To przecież bezczelność! Pobrali się za moje pieniądze! A ja, patentowany osioł, na to przedtem nie wpadłem!...

Z czasem jednak i on musiał się pogodzić z rzeczywistością i właśnie onegdaj wyjechał do Wrocławia na chrzciny swego wnuka, który z czasem miał się stać ozdobą szlachetnego rodu Kłaczków. Zwolnił wprawdzie synową od danego słowa i odesłał jej nawet w liście poleconym jej pisemne zobowiązanie, oświadczyła jednak, że jako kobieta zasad, przed upływem roku w Krakowie się nie pokaże, a on taki był ciekawy, do kogo też jest podobny jego wnuczek, którego choć nie znał, ale już go przecież kochał, boć jak powiadał:

— To krew z mej krwi, to kość z mojej kości!...



Ten to pojął!

Nauczyciel wyjaśniał uczniom, że nikt nie powinien być dumnym ze swego majątku i podał im na to kilka odpowiednich przykładów.

Gdy już sądził, że pojęli dokładnie, pyta jednego z nich:

— No! Kubuś! Powiedz nam, dlaczego nie powinieneś się chlubić nigdy majątkiem, ani pieniądzmi?

— Bo nie mam ich wcale! — odpowiada malec rezolutnie...

O małżeństwie.

Kto żeni się po raz pierwszy, temu przebacza się ten krok, kto robi to samo po raz drugi, podziwia się go, jako męczennika, żeniący się zaś po raz trzeci, zasługuje w zupełności na to, by mu dano jak najprędzej sposobność do powtórzenia tego samego po raz czwarty...

Z muzyki życia.

Do ślubu on szedł z nią *allegretto*,
ona *larghetto*.
Miodowy miesiąc, co bywa często,
minął im *presto*.
Potem on jakoś stale *andante*
puszczał ją kantem.
Robią, co mogą, mama i tato,
ale rubato
przyjaciel domu ma na nią oko
poco a foco...
Raz pan małżonek wziął się do bata — —
granda fermata.
Bił, że chodziło o własną żonę,
con passione.
Odczuł, iż nadszedł pan mąż nie w porę,
gach *con dolore,*
bo wszystkie kości miał on pogięte
impertinente,
A z środka cielska krwi spływa struga;
toż na gwałt *fuga.*
I odtąd ona była dlań zato
molto staccato.
Świat ku nim zwraca oczy zdziwione
con expressione,
A nuż powtórzy się znów to dziwo?
Recitativo.
Chceszli zła tego znaleźć przyczynę,
d. c. al fine!

Miodowe miesiące.

— Jak się masz Jadziu! Kiedyż twoje wesele?...

— Zdaje mi się, że w przyszłym miesiącu, choć wątpię, bo to już adwent!

— A gdzie myślisz spędzić miodowe miesiące?

— Gdzieżby, jak nie w Krakowie! Właśnie zaczęliśmy je już wczoraj, bo mojemu narzeczonemu zależy bardzo na czasie!...

Między podlotkami.

— Wyobraź sobie, mój kuzyn powiada mi wczoraj, iż pragnąłby bardzo, abym była starsza, bodaj o trzy lata, niż jestem...

— I cóżby mu przyszło z tego?

— Prawdopodobnie poprosiłby mnie o coś, czego i dziś nie odmówiłabym mu chyba!...



Z CHIN.

Od naszego specyalnego korespondenta.

Kochana Redakcyo!

Ponieważ obecnie najwięcej hałasu jest na Oceanie Spokojnym, wybrałem się tamże, aby na własne okulary widzieć rozwój chińskiej rewolucyi, gdyż wszystkie wiadomości, jakie dostają się do nas, nawet telegramy „*Bociana*“, to z przeproszeniem blaga!

Ale o tem nie potrzebujecie mówić nikomu!

Wylądowałem w Kantonie, skąd koleją udałem się do Nankinu. Ponadto odchodzi codziennie z Kantonu omnibus do Mongolii z przesiadaniem dla tych, którzyby chcieli jechać do Mandżuryi.

Stosunki tutejsze przypominają bardzo naszą kochaną Austryę, szczególniej konstytucya, którą cesarz ma nadać obecnie Chińczykom, będzie zupełnie podobną do austryackiej. Na czele każdej prowincyi stoi Bobrzyński, który tutaj nazywa się mandarynem, nosi na kapeluszu zielone pióra i zresztą nic nie robi, bo tutaj niema wcale narodowych demokratów, tylko Chińczycy, szpiedzy japońscy i rewolucyoniści.

Chińczycy noszą prawdziwe warkocze, nie tak, jak nasze panie przyprawiane i piją dużo herbaty, a mało piwa. Teraz zarazili się politykowaniem od Europy.

Mięso jest tutaj bardzo tanie, gdyż Chińczyk jada żaby, glisty, gąsienice i inne delikatesy, a także dużo ryżu, który tutaj wszędzie się uprawia. Ponadto hodują tutaj jedwabniki i mają z nich jedwab, starsi mają często tasiemce, z których wyrabia się tasiemki.

Wojsko chińskie odznacza się ogromną sprawnością, szczególniej w czasie ucieczki.

Do Nankinu przybyłem popołudniu około drugiej, przybrany w nankinowe ubranie. Zdziwiłem się bardzo, że panuje tutaj zupełny spokój, dowiedziałem się jednak zaraz na wstępie, że w myśl rozporządzenia cesarskiej Dyrekcyi policyi, zamieszki mogą trwać tylko od godziny 9 rano do 1 popołudniu, potem nastaje zupełny spokój. Mandaryni uciekają też z miasta zaraz po ósmej, a wracają na obiad po drugiej, gdy rewolucya już ustała.

Nazajutrz o godzinie 9 rano byłem już na ulicy i widziałem gromady mężczyzn przeciągających ulicami z tablicami, na których w języku chińskim napisano: Precz z dynastyą mandżurską! Hańba mandarynom! Żądamy czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu, sejmu i rady miejskiej!...

Są tu także i sufrażystki. Trudno je jednak rozpoznać, gdyż taki mężczyźni, jak kobiety noszą szerokie tuniki i warkocze. Różnią się podobno tylko gałkami, (zdaje mi się na kapeluszach, czy gdzieindziej), kobiety ich nie mają wcale.

Zresztą jest mi tutaj bardzo dobrze, czuję się zupełnie jak w kraju! Nie czytam jedynie gazet, gdyż nie umiem po chińsku, a zresztą obecnie w czasie rewolucyjnym nie wychodzę wcale. Wiem więc tylko prawdę.

W następnym liście napiszę więcej, gdyż jestem zaproszony na taroka do małego cesarza Pu-Ji. Proszę mi przysłać kilkaset taelów, bym miał czem zapłacić ewentualną przegraną. Ostatecznie mogą być yeny lub ruble, gdyż i ta moneta ma tu swoją wartość obiegową, większą nawet niż krajowa.

O dżumie ani słychu, szczura zarażonego nie widziałem ani jednego, podobno wyłapał je fizyk miejski.

Polecam się pamięci.

Wasz
Hermogenes Klapa.

P. S.

Adres mój: Nanking. Hotel „pod rozdeptaną gąsienicą“.

Wiosna na wsi.

Już przyszło ciepłe słonko,
Wiosna niedaleka!
***Wypuściły* pączki drzewa,**
***Puściła* też rzeka.**

Doświadczony stary pastuch
Korzystając z pory,
Dworskie krowy i cielęta
***Wypuścił* z obory!**

I pan dziedzic pachciarzowi
Już *wypuścił* łąkę;
A pan rządca w trąbę *puścił*
Ukochaną żonkę!

I ze dwora gospodyni
Choć panna, psia-jucha
Jakoś — tego — widzi mi się
***Popuszcza* fartucha!**

I gdzie spojrzysz — wszystko *puszcza!*
Dziwna wiosny siła,
Bo i Kaśka po staremu
Z wiosną się *puściła!*

I to prawda.

— Gdzie kucharzy sześć, tam niema co jeść! — pomyślał sobie pan Kalasanty i zamiast sześciu kucharzy przyjął do służby jednę, ale młodą i przystojną kuchareczkę! I odtąd dobrze mu się powodzi, wygląda coraz lepiej!...

Naiwna.

Stróżka: Proszę panienki, pan gospodarz bardzo się gniewa, że panienka przyjmuje w swem mieszkaniu facetów!

Panna Stefcia: Mój Boże! Anim myślała, że on taki zazdrosny!...

Z filozofii życia.

Pewien jegomość, który wiedział dobrze o tem, że żona jego lubi, jak to powiadają, „chadzać na boki“, ilekroć wraz z nią udawał się do sypialni małżeńskiej, pytał z uśmiechem:

— Ciekawy jestem, którego też z twych wielbicieli będziemy dziś oszukiwać!



— Przepraszam, czy pan profesor w domu?
— Tak jest!... Ale może pofatyguje się pan za godzinkę, wówczas już go nie będzie!



— Jeśli ten facet ma poważne zamiary, niech mówi otwarcie, bym nadarmo czasu nie traciła!



— Wyobraź sobie, Stefka! Ze mną chce się ożenić jeden hrabia!
— A mnie chce uprowadzić jeden książę!



— Nie pojmuję, mój drogi, dlaczego portretujesz mnie zawsze z tyłu...
— Bo sądzę, że z tej strony chyba cię jeszcze nikt nie zna!



— Lekarz kazał mi po kąpieli używać wiele ruchu!... Idyota!... Chyba nie wie, jakiego ja mam męża niedołęgę!



— Coś jak uważam, Krynica nie skutkowała! Wyglądasz moja droga gorzej, niż przed wyjazdem!

— Bój się Boga, tyle nieprzespanych nocy!



— A ile żądałaby pani za jeden, jedyny pocałunek?

— To zależy od tego, gdzie mnie pan chce pocałować!...



— Jestem obrażona na pana! Nazwałeś pan konia mem imieniem i pozwalasz, aby jeździł na nim twój dżokej!...



Ferdek Eleuteryk.

Na pensyje z Gautschem!
Na pensyje z Gautschem!
Loczygo Gautsch na pensyje nimo iść?...

Po całyj naszyj szyrszyj ojczyźnie rozbrzmiwo nowo piśń narodowo na starom nute, bo wszelaki naród jest sie cieszoncy, że przybendzie mu znowu do wyżywinio kilka darmozjadów, którzy w Austryi nazywajom sie emerytowanymi ministrami. Zakotłowało wszendzie, nawet w Krakowie, bo nuż... a widelec, zostanie ministrem który z krakoskich dymokratów? Abo, jeśli już nie ministrem, to przynajmnij prezysem Koła Polskigo?...

Skrós tygo pon Lyo ciengiem teroz jest w drodze miendzy Krakowem a Widniem, w Bonarce nie uświadczyszż go ani na pół godziny, sprawy mijskie idom przecie swoim porządkiem. Posiedzynia Rady odbywajom sie w Towarzystwie ubezpieczeń, wobec tygo panowie radcy nie spóźniajom sie na posiedzynie i nie psioczom sobie zanadto soczyście, bo pon prezydent zaroz upomino:

— Panowie! Pst! Nie jesteśmy u siebie w domu!... Nie wypada!...

I tym ich mityguje.

Choć to jednak na nieswoich śmieciach jakoś człekowi niewyraźnie, krakosko Rada mijsko pokozała jednak narodowi... (Oho! Tu pon prekurator ścisnon silnij ołówek czerwony i powiado do siebie: Mom go! Chlast Ferdka po uszach... Rada pokozała? Co ona mogła pokazować? Jak byk peligraf 516 ustawy karnyj: czyny niemoralne, obrażające wstydliwość w sposób gruby (po łacińsku „de grubis“) i wywołujoncy publiczne zgorszynie...) że potrafi postawić na swoim, jeśli sie jij ino zechce...

W ostatnim tygodniu były dwa posiedzynia, jedno z panem pryzydentem drugie bez nigo, gadano o wszystkim i o niczym, nawet o gruntach poportkifikacyjnych i drożyźnie, powziento jednak trzy uchwały, które na wieczne czasy zapiszom sie w dziejach podwawelskiego, czyli smoczygo grodu:

Naprzód radzono nad tym, czy na Błoniach som potrzebne budy pozlotowe. Sekcyja ekonomiczno, która zawsze i wszendzie ino dobro miasta mo na oku (i na jenzyku!) postanowiła, że trza je zostawić, aby i niektóre żydki mioły jaki taki prefit, zwłaszcza, że teroz zima sie jest zbliżajonco, to bedzie tam można urzondzić hotel dla towarzyszów, którzy wrócili już do miasta z wylegiatury w olejandrach i byzia. Zreśtom budy one stojom akurat naprzeciw wylotu ulicy Wolski, wienc zasłaniajom Kraków przed zimnymi wiatrami.

Pon fizyk zgodziuł sie na to samo i już zdawało sie, że bedziemy sie dalej cieszyć zabytkami pieknyj architektury i że z czasem i tu powstanie miasto Kraków, czy Kaźmirz, (to wszyćko jedno, bo i tam i tutaj jest już dosyć gudłajów). Wystarczy pozwolić komu zasiedzieć sie na jednym mijscu, a już go stamtond nawet siarkom nie wykurzysz...

Rada mijsko pedziała jednak: Weto! Nie pozwolom! Budy do bani!... Kuryjerek Codzienny gniwoł sie straśliwie i wygrażoł piśściami, ale to na nic mu nie pomogło. Budy trza rozebrać, bedzie przynajmnij czym palić w piecu na zime... A szkoda... Móg tam być nawyt kabaryt, bo pono na zime zakładajom znowu w Krakowie takom instytucyje, jako dowód, że jesteśmy narodem postempowym, a nie zacofanym!

Tygo samygo dnia radzono także nad tym, czy Kościuszko mo zostać na podwórzu u pona Nowotnygo, gdzie mu jest pono bardzo wygognie, czy tyż przeznaczy mu się jensze mijsce. Rozmaite hrabiowie i weterynorze, a wiadomo, że oni najwincej znajom sie na śtuce, zadecydowali, ze wzglendów „wyższej natury“ pomnik trza wytranspirować na Piosek pod kaminice pona Federowica, która bez to zysko na wartości. Chodzi ino o to, jak Kościuszko ma stanonć, przodkiem do miasta czy bokiem, jeśli zaś bokiem, to do kogo ma sie odwrócić tamtom twarzom: do Bizanca, czy Federowica i Spółki... Na Rynek pozwolułby go Radca Domański wsadzić ino wtedy, jeśli bedzie taki wysoki, jak wieża ratuszowo...

Godali niestworzone rzeczy, że *podobno* pomnik jest brzydki, wkońcu zgodzili sie wszyscy na jedno, że nima jeszcze postumentu, a bez tygo sie nie obeńdzie!... Wspomnioł ktoś, że może znajdzie sie jaki dobrodziej, co go miastu ochwiaruje, ale myśle, że to bedzie trudnij.

I już, już zdawało sie, że bedzie klapa, tymczasem pon Konopiński zebroł sie na odwoge i postawiuł wniosek, że pomnik musi być na Rynku! Rajcy uchwalowali jednogłośnie, ale kużdy powiedzioł sobie: Stanie, ale w maju! Teroz cinżkie czasy, nima hopów!...

Trzecio wreście uchwała Rady mijskij powzienta na posiedzyniu w dniu 9 listopada (dzień ten będzie epokowym w historyji miasta Krakowa), nadaje miastu mocarstwowe znaczynie, bo przyznaje Radzie mijskij prawo nadawania straży ogniowyj orderów za odznaczynie się podczas pożaru, powodzi, epidemiji, przy wyborach, fakelcugach i jenszych narodowych uroczystościach. Bedzie to pewnie rodzaj medalu wojennygo, niedługo ustanowi się i cywilny, przeznaczony dla obywateli miasta za zasługi położone w czasie pokoju, n. p. przy parcelacyi grontów poportkifikacyjnych, dostawach dla gminy, i t. d.

Jo ta na razie nie ubiegom sie o zaszczyty, bo boje sie, by mnie nie potkoł los moigo przyjaciela, który wybroł sie na pomoc Turkom do Trypolisu. Walczuł bardzo menżnie i wydusił z pół kopy Włochów, w dowód zaś uznania jeden basza zrobiuł go pirszym eunuchem (z uwolnieniem od taksy i jenkszych kleinigkeitów), bo złapoł go na goroncym uczynku w swym haremie!...

Mnie ta jeszcze życie miłe!...



Roztargniony.

Pan profesor X., ozdoba i chluba starej wszechnicy Jagiellonów, w póżnym już wieku poczuł skłonność do małżeńskiego jarzma.

Bezpośrednio po ślubie, młoda (?!...) para wyjechała do Szwajcaryi i Włoch. Przybywszy do małego miasteczka, nad którémś tam jeziorem szwajcarskiem, pani profesorowa udała się zaraz na spoczynek, gdyż była bardzo zdrożoną, mąż jej zeszedł jeszcze do czytelni, aby dowiedzieć się, co też w ostatniej dobie zaszło w świecie ważnego.

Znanym był pan profesor z roztargnienia, nic też dziwnego, że zapomniał, iż żona nań czeka i przez kilka godzin zajmował się lekturą najrozmaitszych czasopism.

Wreszcie zniecierpliwiona małżonka przysłała pokojową, która wszedłszy do czytelni, mówi:

— Proszę pana profesora na górę!...

Profesor, nie zdając sobie sprawy, gdzie jest i czego kto od niego żąda, odrzekł, nie odrywając się od gazety:

— Jestem teraz zajęty! Proszę wezwać mego asystenta! On mnie zastąpi!...

Ostrożnie... z karbolem!

(Z cyklu: „Bajeczki dla pełnoletnich dzieci“.)

Dobrze w domu mieć apteczkę
Bo można w potrzebie
Ratować bliźnich i siebie.
Lecz z karbolem bądź ostrożna,
By nie przemienić flaszeczkę!
Najlepiej każdej dać napis:
„Karbol“ — „Sublimat“ — „Lapis“.
Unikniesz pomyłki — albowiem
Źle bardzo igrać ze zdrowiem!
Antosia z natury była słabowita.
Powiem wam wszystko:
Będąc artystką,
Dom zamknąwszy — wziąwszy klucze
Po prowincyi wciąż się tłucze.
Lecz na starość rzekła: kwita!
I pragnąc wytchnąć nareszcie
Osiadła czas jakiś w mieście.
A że czuła jest na plotkę,
Postarała się o ciotkę,
Którą dla oryginalności
Wobec gości
(Chociaż brzmi to dosyć dziko
Nazywała „Weroniką!“
Raz malutka Antoszeczka
Wlazła wcześnie do łóżeczka,
Bo jej było coś nie swojo
(A artyski o swe zdrowie
Wciąż się boją) —
I tak powie:
„Niech-no ciotka Weronika
Weźmie flaszkę ze stolika,
Bo chorobę czuję w ziobrze —
Załapałam ją w teatrze) —
Muszę zażyć te kropelki,
No wie ciotka — z tej butelki,
Potem zaś mnie ciotka natrze
Za świeżej pamięci
Maścią z rtęci!“
Ciotka na to rzecze: „Dobrze!“
(Gdyż w jej pieczy
Dom i całe gospodarstwo)
Więc podaje jej lekarstwo;
A Antoszka chlust z butelki!...
Boże wielki!
Straszne rzeczy!
Pali! pali!
Przyjechała zaraz „buda“,
Może się ratować uda!
Instrumenta doktor wnosi:
Dano Tosi:
Lewatywy
I żołądek pompowali
I używszy wszystkie środki,
Powrócili życie ciału.
Ocalona — cud prawdziwy!
Gdyż Antosia z łaski ciotki
Zamiast napić się *santalu*
Napiła się — ach! karbolu!...
. . . .
Widzisz! widzisz głupia Tolu!...

Nieudała zaczepka.

— Jak podoba się panu moja córka? Prawda, co za słodziutkie stworzonko!...

— Bardzo żałuję, ale na tem się nie znam, gdyż lekarz zabronił mi używania słodyczy!...

Nasze sługi.

Pani domu: To jedno powiadam jednak Kasi, że dowiem się bardzo prędko, czy Kasia nie ma przypadkiem narzeczonego!...

Kasia: Niech tam już będzie, jak pani chce! Aby mi go pani jednak nie zdmuchnęła z przed nosa!



Sufrażystki na audyencyi.

(Obrazek z życia galicyjskiego).

OSOBY: Prezydent Leo.
Panna Dulębianka.
Grono sufrażystek różnego wieku.
Kilku ciekawych.

Rzecz dzieje się w przedsionku sali obrad Koła sejmowego we Lwowie.

Pana Dulębianka: Excellencyo!... Pardon, pomyliłam się, sądząc, że stoję przed panem marszałkiem...

Prezydent Leo: Nic nie szkodzi! Pomyłka znów nie tak straszna! Excellencyą wprawdzie dotąd nie jestem, niezawodnie jednak będę i to już nie tak długo każę na to czekać!... Czem paniom mogę służyć?

Panna D.: Ex... pardon... panie prezydencie! Stajemy przed tobą przedstawicielki polskich kobiet wszelkiego wieku, wyznania, tuszy i zajęcia, aby wylać to morze łez, jakie nam się cisną do oczu!... Wyrażam tu ubolewanie i zdumienie, że pomimo licznych obietnic, iż dostaniemy czynne i bierne prawo wyborcze w szerszym lub ciaśniejszym zakresie...

Prez. L.: Może zechcą panie usiąść, bo jak widzę, zanosi się na dłuższy interes...

Panna D.: Nie, panie prezydencie, nie siądziemy. Takie sprawy załatwiać najlepiej stojąco, będzie wam się zdawać, że nam się spieszy!...

Prez. L.: Niech więc będzie! Rżnij pani dalej!

Głos z tyłu: Pfe! Jaki nieprzyzwoity!...

Panna D.: Czy mam powtórzyć wstęp?

Prez. L.: Ależ, po co?!... Pamiętam doskonale, o co pani chodzi!

Panna D.: Otóż, pomimo wszystkich tych obietnic, że będziemy mogły głosować, to jest wybierać i być wybieranemi, dziś, gdy przychodzi do konkretnych postanowień i obrad, widzimy, że pomija się nasze prawa powszechnem milczeniem, lekceważy w sposób, po prostu obrażający, wszelkie nasze żądania! Nawet pies w naszej obronie ogonem nie kiwnie!... Panie prezydencie! My jesteśmy, ewentualnie możemy być matkami społeczeństwa i jako takie, żądamy stanowczo, by nas traktowano na równi z mężczyznami. Minęły już te czasy, kiedy kobieta była niewolnicą swego męża, wiek dwudziesty przyniósł jej zupełne równouprawnienie!...

Prez. Leo.: Nie oponuję przeciw temu zupełnie! Zapewniam panią, że wszyscy członkowie komisyi wyborczej myślą ciągle o tych szerszych i ciaśniejszych sprawach, o których pani wspomniała. Postaramy się, byście panie otrzymały, czego żądacie, zastrzegam się jednak, że w grę mogą wchodzić tylko kobiety pełnoletnie!

Panna D.: O! My wszystkie jesteśmy już od dawna pełnoletnie!

Prez. L.: Miałem to sposobność zauważyć!...

Głos z tyłu: Impertynent!...

Panna D.: Panie! Pan nigdy matką nie byłeś, nie wiesz więc, jakie kobieta przechodzi męki...

Prez. L.: O ile wiem, to i pani także nie!...

Panna D.: To do rzeczy nie należy! Wiem o tem z opowiadania i dlatego staję tutaj jako rzeczniczka ich interesów... Za nasze trudy, bole i kłopoty żądamy rekompensaty, a tą ma być dopuszczenie nas do rządów! Ożywimy wasze parlamenty, sejmy, rady miejskie!... Kobieta nie spóźni się na posiedzenie, tak jak mężczyzna, a gdy już zacznie gadać, to tak prędko nie skończy!...

Prez. Leo: Niestety! Wiem o tem i tego się właśnie boję!... Zaręczam paniom, że słowo w słowo powtórzę wszystko, co tu słyszałem, na pełnej komisyi i zakomunikuję i poprę wasze słuszne żądania.

Panna D.: Trzymam pana za słowo!

Głos z tyłu: I za nic więcej?

Inny głos, także z tyłu: Pfe! Jakże można! Co sobie pan prezydent o nas pomyśli... że tu u we Lwowi to są jakieś dzikie kobiety... Dajże pani już spokój, bo się zgniwa i nic nie zrobi!...

Jeszcze inny głos: Jeśli nam nie dacie praw wyborczych, zastrejkujemy i przestaniemy wam rodzić dzieci...

Jeden z ciekawych: Dałby to Bóg! Przynajmniej taką będziemy mieć korzyść, a teraz takie ciężkie czasy! Gdyby to moja żona była tego samego przekonania, co pani, nie miałbym w domu ośmiorga pędraków do wyżywienia!...

Panna D.: Nie zawracaj pan kontramary! Panie prezydencie! Radzę ci, pamiętaj o swej obietnicy, bo inaczej będziesz miał z nami do czynienia, a wiesz przecież, że kobieta, to nie byle co! Wszak nawet przysłowie powiada, że gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle!... Czekamy jeszcze jakiś czas cierpliwie, a potem wojna! Nie damy ci spokoju w biurze, na ulicy, w dzień, w nocy...

Prez. L.: Miejcie panie litość nade mną, ja już nie jestem tak młody! Wielkiej pociechy nie będziecie mieć ze mnie!... Obiecuję, że zrobię, co będę mógł! *Ultra posse, nemo tenetur!*

Głos z tyłu: Aha! To każdy z was, obrzydliwe samce tak mówi! Akurat kubek w kubek tak samo, jak mój mąż!...

Prez. L.: Zresztą... Czy mogę mówić z paniami otwarcie, jak z mężczyznami?

Panna D. (z radością): Prosimy! Prosimy! Wszak tylko o to się dobijamy!...

Prez. L.: W takim razie darują panie, że je pożegnam, gdyż bardzo mi się chce... na stronę!... *(Wychodzi szybko bocznemi drzwiami).*

(Ogólna konsternacya, tu i owdzie śmiechy).

(Zasłona spada)

Waryant.

„Miła wolność kawalerska!"
Cóż droższego jest na świecie?
„Miła wolność kawalerska!"
Czyż lepszego co znajdziecie?!

Ja znam jednak... (W grze wyrazów
Może jaka tkwi zawiłość) —
„Miła wolność" — rzecz to dobra,
Ale lepsza: „Wolna miłość!"...

Słaba chwila.

— Nie panie! Próżne są pańskie zabiegi, nie będzie nic z tego!... Chyba, gdybyś pan trafił kiedyś na słabą chwilę!...

— A kiedy pani ma takie słabe chwile!

— Ilekroć potrzebuję pieniędzy! Ot, na przykład teraz!...

Rozwój politycznej stylistyki.

Austrya do Turcyi: Pozwalamy sobie zwrócić uprzejmie uwagę, że jesteśmy gotowi objąć Bośnię i Hercegowinę na własność, w zamian za co, wypłacimy gotówką dwanaście milionów funtów odszkodowania.

Z *głębokim* szacunkiem
Austrya.

Francya do Marokka: W sezonie jesiennym zamierzamy przeprowadzić pokojowe zajęcie waszego kraju, o czem niniejszem zawiadamiamy.

Z *najgłębszym* szacunkiem
Francya.

Niemcy do Francyi: Na zaproszenie z naszej strony nie otrzymaliśmy od Panów odpowiedzi. Wobec tego oddawca niniejszego jest upełnomocniony do odebrania odszkodowania.

Z szacunkiem
Niemcy.

Włochy do Turcyi: Marsz z Trypolisu, ty psie niewierny!
Włochy.

„Gdy w mem oknie światło zgaśnie..."

Na czwartaku, naprzeciwko
Mojego okienka,
Siedzi sobie wieczorami
Przy szyciu panienka!

I przy oknie, kiedy niema
Natrętnego świadka,
Kokietuje przy maszynie
Z sąsiadem sąsiadka!

Na czwartaku, gdy w mem oknie
Światło już pogaśnie,
Ta dziewczyna jeszcze czuwa
Drażniąc mnie tem właśnie!

Nie chce pojąć mnie sąsiadka
I spoziera dumnie,
Gdy w mem oknie światło zgaśnie,
Jakaż pustka u mnie!

I tak trwało długie czasy
Na naszym czwartaku,
Nie poznaliśmy się bliżej
Z — sposobności braku!

Dziś zaś — jest mniej poetycznie
Lecz więcej rozumnie:
Gdy w mem oknie światło zgaśnie,
Jest... sąsiadka u mnie!...

Ma racyę.

— Więc nie pogodzisz się nigdy z Karolem!

— Nigdy! Póki mego życia!

— A cóż on ci zrobił takiego?

— Wyobraź sobie, ten człowiek był zaręczony z moją obecną żoną i zerwał z nią...

Z tajników spirytyzmu.

— Czy wierzysz Stefa w pukające duchy?

— Naturalnie! Właśnie wczoraj miałam sposobność na własne uszy przekonać się, że istnieją...

— No i cóż uczyniłaś?

— Cóż miałam uczynić?... Otwarłam mu drzwi...

— Odkąd pokochałem Manię, co wieczór o północy idę do klubu spirytystów i tam wywołuję jej ducha...

— E... To ja lepiej robię! Ja o tym czasie idę wprost do jej mieszkania!

Oburzona Zosia.

— Panie Kaziu! Jeśli pan nie będzie się zachowywał przyzwoiciej, będę zmuszona...

— Ciekawy jestem do czego?...

— ...Zamknąć drzwi na klucz, gdyż ktoś może wejść niespodzianie!...

Nasi najserdeczniejsi.

Pan Kohn ożenił się bardzo szczęśliwie, gdyż jego małżonka, wdowa po kupcu, wniosła mu wcale pokaźny posag.

Na drugi dzień po ślubie opowiada o niej przyjaciołom w kawiarni:

— A żebyście wiedzieli, jaka ona niewinna!... Ona już wszystko zapomniała... Dopiero musiałem ją napowrót uczyć!...

Tenże sam jegomość był raz zaproszony na obiad.

Gospodyni zapytała go między innemi, czy mu smakuje legumina.

— Bardzo dobra! — odparł. — Ale wczoraj jadłem jeszcze lepszą...

— Jak się nazywała?

— Kiedy się wstydzę powiedzieć!... Skoro jednak pani każe... To był tort... z przeproszeniem pani dobrodziejki... *Pischinger!...*

Mądre myśli zakatarzonego.

Jeśli się ma należycie *obciążony* złotem pugilares, *lekko* przyjdzie człowiekowi przejść drogę żywota.

Niejedna kobieta, którą uważamy za lekkomyślną, jest przecież bardzo pilną i pracuje w pocie czoła nieraz późno w noc.

Nie martw się zbytnio, gdy się dowiesz, że twoja ubóstwiana kochała kogoś *przed tobą*. Daleko gorzej byłoby, gdyby kochała *równocześnie z tobą*...

Mężczyźni wybaczają chętniej kobiecie jej wady, niż zbytek cnoty.

Żołnierz najmniej musi walczyć o miłość.

I najmądrzejszą kobietę można łatwo wyprowadzić w pole, prędzej nawet, niż taką, którą uważają za głupią.

Każda kobieta jest jakby stworzona na aktorkę, stara się tylko o to, by mogła w życiu odegrać jakąś rolę.

Zakazana miłość miewa także czasami i zakazane owoce.

W księdze miłości znajdziesz, choćbyś był najdoświadczeńszym, kartki, które przeoczyłeś i miejsca, których nie zrozumiałeś!...

Kobieta tylko w tym wypadku potrafi utrzymać język za zębami, jeśli chodzi o jej wiek.

Z kobietami dzieje się to samo, co i z naszemi namiętnościami. Narzekamy na nie, a przecież powracamy do nich ustawicznie.

Kobiety, które wiele mówią o miłości, wierności i honorze, są jak małe dzieci, chcące coś ukryć, a zdradzające to mimowoli bez pytania.

Gdyby i w małżeństwie dozwolono na czas próby, prawdopodobnie ograniczyłby się na niej każdy z dzisiejszych żonkosiów.

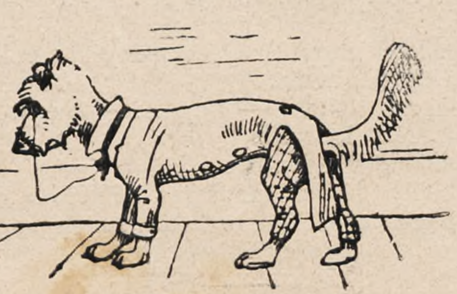
Kobieta, to wierzyciel, którego nigdy zaspokoić nie potrafisz.

Dla niejednej z kobiet jest miłość tylko umiejętnością porównawczą.

Kobieta, która otacza się wielbicielami, rozdziela pomiędzy nich role: ma jednego, z którym najchętniej tańczy, drugiego, z którym chętnie rozmawia, trzeciego, z którym grywa na cztery ręce, innego znów, którego używa do reszty...

Mężczyzna ma tysiąc celów w życiu, kobieta tylko jeden: wyjść za mąż.

Małżeństwo, to wojna, z tą jednak różnicą, że na wojnie walczy mężczyzna przeciw mężczyźnie, w małżeństwie zaś mężczyzna przeciw swej żonie i drugiemu mężczyźnie, a często nawet przeciw swej żonie i całemu legionowi mężczyzn. I jak tu zwyciężyć?...



Na pole walki!

Wezwanie skierowane w stronę patryotycznej ludności miasta Krakowa, aby pospieszyła na pomoc gwałconym na każdym kroku przez Włochów Turczynkom i Turkom pozostały bez skutku! Pan prokurator puścił w ruch czerwony ołówek, cała szopa, ów wspaniały fajerwerk, spaliła na panewce. To jeszcze boleśniejszy cios niż skasowanie pozlotowych bud na Błoniach, gdzie z czasem, przez zasiedzenie, mogła powstać nowa Palestyna. Było przecież nawet doskonałe boisko, gdzie mogli wyrabiać swe siły nowocześni Machabeusze, w sąsiednich sklepikach mogli ich ojcowie uprawiać dalej krajowy handel i przemysł...

Dajmy temu jednak spokój, to do rzeczy nie należy!...

Muszę się przyznać Szanownym Czytelnikom, iż od pierwszej chwili sympatyzowałem zawsze z Turkami, którzy, jako mężowie kilku, a nawet kilkunastu żon, imponują mi i stanowią dla mnie niedościgniony nigdy przykład... Ponadto obchodzi mnie bardzo ich powodzenie, jestem bowiem właścicielem tureckiego losu, który ofiarowała mi moja chrzestna matka ongiś „na krzyżmo". Jeśli Turcy dostaną po skórze, to i losy tureckie dyabli wezmą, a na to nie mogę pozwolić, choćby z tego powodu, że tyle lat czekam już na wygraną.

Myślałem o interwencyi dyplomatycznej, nie zdała się na nic, gdyż cesarz Wilhelm ma obecnie głowę (ciekawy jestem, gdzieby ją miał podziać!... *przyp. zecera)*, zaprzątniętą Marokkiem i z jednej strony patrzy się na świat na czarno, gdyż szelmy Francuzi nie chcą ustąpić, z drugiej zaś robi na żółto, ze względu na możliwość zawikłań chińskich, które mogą sprowadzić na Europę podrożenie herbaty.

Zdecydowałem się na osobiste wybranie się do Afryki, na to jednak potrzebowcłem urlopu z Redakcyi, zapasu gotówki i pozwolenia (tak zwanego „passierscheinu") od żony.

O dwie pierwsze sprawy kłopotać się nie potrzebuję, najgorzej z tą ostatnią.

— Kundusiu! Moje serce! — powiadam do niej wczoraj — mam zamiar wybrać się do Trypolisu! Trzeba pomódz Turkom, gdyż w przeciwnym razie nasz turecki los straci swą wartość!

— Niedołęgo! — wrzasła z wściekłością. — A tobie co znów w głowie? Zachciewa ci się pomagać Turkom, a czy wiesz, że oni mają po tuzinie lub po kopie żon i dają sobie sami radę bez pomocy, a tymczasem ja mam jednego męża i więdnę tu obok niego, jak kwiatuszek... Nie pojedziesz!... Jeśli mi się poważysz, to wydrapię ci oczy i połamię kości!...

— Ależ moja droga! Nie unoś się, to ci gotowo zaszkodzić!... Mnie zupełnie wystarczy, że mnie prosisz grzecznie...

— Oho!... To nie jest mym zwyczajem! Ja nikogo nigdy i o nic nie proszę, a tembardziej grzecznie!... Mąż stworzony jest na to, aby żony słuchał!... Jeśli już chcesz koniecznie, jedź na pomoc Włochom, to takie same niedołęgi, a zresztą ojciec Jezuita powiedział, że Turki to są bisurmany, których trzeba przepędzić het z Europy.

— Żoneczko! Trypolis przecież leży w Afryce!

— Wszystko mi jedno! Niech sobie leży, albo stoi, nawet i w Portugalii, tak jednak będzie, jak ja rozkażę! Chcesz jechać i pomagać Włochom, zgoda, na pomaganie poganom nigdy nie pozwolę!...

— Kiedy, droga żoneczko z Włochami źle!...

— Poprawi się, gdy ty pojedziesz! Zresztą, jeśli chcesz, mogę ci towarzyszyć...

— Dziękuję bardzo! W tym wypadku wolę już pozostać w Krakowie...

— To ja jadę sama!... Kasiu!... Przygotuj mi kufer i spakuj bieliznę... Trykoty zostaw, bo tam gorąco... Werbuję oddział amazonek! Pan prokurator nie powie chyba nic na to, boć my nie należymy do związku armii, zresztą rekrutów i zza granicy obowiązujemy się na czas dostarczyć!... Mężu!... Skoczno do teatru, do pana Solskiego i poproś go o pożyczenie onego garłacza, z którym występuje w „Kościuszce" pan Nicefor!... Już ja tam dosolę tym przebrzydłym Turkom!...

— Żono! Dajże spokój! Ja za Turkami, ty przeciw nim!... A przecież ojciec Jezuita mówił onegdaj u św. Barbary, że pomiędzy małżeństwem powinna być taka zgoda, jak między rękami i taka miłość, jak między nogami, które się nawzajem wspierają...

— Głupiś! Na polityce się nic nie znasz! Polityki ucz się od *Tygodnika mieszczańskiego*, który w numerze szóstym powiada, że jako katolicy powinniśmy Turków pędzić z Europy, jako Polacy powinniśmy im pomagać... Jesteś katolikiem i Polakiem, wyznaj się teraz na tem!... Jeden człowiek nie da sobie w tem rady a nas tu jest dwoje... Zresztą, dajmy sobie spokój, zostańmy w Krakowie... I tak za dwa tygodnie jest dwudziesta piąta rocznica naszego ślubu, więc na ów występ jubileuszowy musisz zakonserwować swe siły, bo inaczej zęby będą w robocie!...

Znam moją starą, wiem, że nigdy nie żartuje, więc zostałem i jeśli Turcy nie pobiją Włochów, to ja umywam ręce!... Ja temu nie będę winien... Tu baba wchodziła w grę, a wiadomo, że gdzie dyabeł nie może, tam... (resztę zamazała mi żona!...).

Ogólne przedłużanie.

— Mąż mi pisze, że przedłuża swój pobyt we Wiedniu!

— Doskonale! I jego rogi będą skutkiem tego dłuższe...

Doskonała zabawa.

— W czasie tego sezonu bawiłam się doskonale w Monaco! Wyobraź pan sobie, trzech z mych wielbicieli dostało się pod kuratelę, a jeden się zastrzelił...

Dziecięca logika.

— Czy potrafisz Józiu odróżnić żołnierza od piechoty od kawalerzysty?

— Naturalnie! Kawalerzyści przychodzą do mojej mamy, piechota do kucharki!...





Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Signorina! Kiedyż nareszcie zadość uczynisz pani moim prośbom...
— Powoli dyrektorze, powoli!... Przyjdzie kolej i na pana...